

Sąsiedzi.

Komedja w 1 akcie.

Pan Fournier 60 lat, Gaston 27 lat, Pani Fournier 50 lat, Zuzanna 20 lat, Służąca.

Pokój hotelowy w Szwajcarii. Komfort średni. Drzwi w głębi. Drugie drzwi, prowadzące do sąsiedniego numeru. Godzina dziesiąta wieczorem.

Służąca. Tutaj, proszę państwa.

Zuzanna. Idziesz, mój Boudoudou?

Gaston. Idę, idę, moja kochana! Ach, wspinaj się i wspinaj bez końca!

Zuzanna. Jak w kraju górzystym, mój nuniu! Patrz! Co za łożko, Crapouillette!

Gaston. Łóżko, jak łożko.

Zuzanna. Nasze łożko, mój Zizi!

Gaston. Ostrożnie! Służąca!

Zuzanna. Ściele łożko. Nie słyszy. Przy zwyczajonej zresztą... Kochasz mnie, nuniu?.

Gaston. Tak... tak! Ale ccicho!

Służąca (odchodząc). Dobranoc państwu.

Zuzanna (otwiera okno). Spójrz, mimi, co za piękna noc! Ciemno-błękitne niebo usiane gwiazdami! (Tula się do męża) Jaka cisza, Crapouillette!

Gaston. Przy sposobności, moja droga... Czy słuchasz mnie, Zuziu?

Zuzanna. Ach, naturalnie! Twój drogi głos pięści moje ucho... grzeje mi serce... ugina kolana...

Gaston. Przy sposobności tedy, skarbie mój, chciałem cię prosić o drobnostkę...

Zuzanna. Powiedz tylko!

Gaston. Nie nazywaj mnie Crapouillette, Boudoudou, nounou, mimi, itd publicznie... Co innego, kiedy jesteśmy sami! Ale w wagonie restauracyjnym naprzykład... Ludzie śmieją się z tego!

Zuzanna. Głupcy! W podróży poślubnej w pierwszych tygodniach małżeństwa każda prawdziwie zakochana kobieta daje przeróżne przydomki swemu mężulkowi.

(Po chwili). Zaczynają się rozbierać Zdejm pantofelki swojej dziewczynce! Ach! Łaskoczesz mnie!

Gaston. Nie krzycz, bo wyrzucą nas z hotelu.

Zuzanna. Nie mogę opanować się. A teraz zdejm ze mnie suknię... rozedrzyj!

Gaston. Po co?

Zuzanna. Tak czytałam w powieści: „...I Kludjusz w uniesieniu miłosnym zerwał suknię z Genowefy!”.

Gaston. Ba! W powieściach niewiele to kosztuje. Ostrożnie!

Zuzanna. Kochasz mnie jednak?

Gaston (zdejmując marynarkę i kamizelkę). Rozumie się.

Zuzanna. Uwielbiam cię, Crapouille!

Gaston. Z temi wiszącymi szelkami?

Zuzanna. Wyglądają jak skrzydła w spo czynku...

Gaston (śmiejąc się). Ależ porównanie. Skąd ci przyszło do głowy?!

(Pukanie do drzwi).

Służąca (wchodząc). Przepraszam państwo!.. Omyliłam się!.. Pokój 48 zamó-

wiony od dwóch dni, ale 46 tuż obok jest wolny. (Otwiera drzwi prowadzące do przy ległego numeru).

Zuzanna. Doskonale. Nie będziemy zmuszeni przechodzić przez korytarz.

Gaston. Czy aby pokój możliwy?

Służąca. Wspaniały widok na Nichtelhausern, Mittelburger...

Zuzanna (z żalem). Ach, Crapouillette! Dwa łożka!

Gaston (kryjąc zadowolenie). Ha! Trudno!

Służąca (zamykając za nimi drzwi na zasuwkę). Dobranoc państwu! (Zabiera się do odejścia, nagle jednak wraca i zatyka dziurkę od klucza papierem). Z tymi Francuzami!..

Pan Fournier (wchodząc). Tego już za wiele, jak Boga kocham! Numer zamówiony przed dwoma dniami depeszą, a tu czekaj na korytarzu. Niech tylko pisnę o tem słówko w ambasadzie!..

(Rozglądając się). Ani łazienki! Ani ubieralni! Więcej jesteś wymagająca za zwyczaj!

Pani Fournier. Zapewne, Pawełku! Ale tutaj!.. Nie byliśmy bogaci wówczas... Wy bieraliśmy więc hotele skromniejsze!.. Ja byłam Poupougne... ty Guigu!.. Pamiętasz, Pawełku?

Pan Fournier. Słabo. Jak pomyślę, że zmusiłaś mnie do opuszczenia Veules-les-Roses dla tej dziury, w której spędziliśmy pierwszą naszą noc poślubną...

Pani Fournier (przerwywając). Drugą. Pierwsza była w Interlaken.

Pan Fournier. Jak ty te wszystkie szcze góły pamiętasz!.. Numer hotelu nawet!

Pani Fournier (otwierając okno). Poznaję krajobraz... Około północy jezioro to było purpurowe od czerwonych lampionów na barkach... Słychać było śmiechy i śpiew kobiet... Miałam dwadzieścia lat wówczas...

Pan Fournier. Zamknij okno, Matyldziu! Przeciąg... Chodź, zagramy w pikietę.

Pani Fournier. Nie mam ochoty dzisiaj...

Pan Fournier. Rozbierają cię wspomnie nia!

Pani Fournier. Ach! Nie są nadzwyczajne!

Pan Fournier. Dzięki. Czy na to chciałaś być tutaj, aby mi robić wymówki?

Pani Fournier. Aby raz jeszcze opłakać to, czego tu nie zaznałam...

Pan Fournier. Wybuchów, ekstazy, uniesień? Wiedz wreszcie, że jak mężczyzna się żeni, przechodzi już nad tem do porządku dziennego.

Pani Fournier (cicho). Pawełku, słuchaj! Tam się coś dzieje! Ależ tak! Jakaś kobieta wdycha. Może cierpi? Potrzebuje pomocy? Trzeba zadzwonić!

Pan Fournier (przykładając ucho do ściany). Nie dzwoń, nie dzwoń, moje niewiastko! Ona nie jest sama i nie potrzebuje pomocy. Przeciwnie, bardzoby się gniewała za interwencję.

Pani Fournier. Nie podsłuchuj w takim razie, Pawełku! Chodź grać w pikietę.

Pan Fournier. Ho! Ho! Ho! Ogniasta jest

ta mała! Tośmy wpadli, Matyldziu! Czula para nie da nam spać w nocy. Wiesz co? Mam pomys! Przypomnijmy i my sobie dawne czasy...

Pani Fournier (zniżając głos). Nie pleć głupstw, Pawełku!

Pan Fournier. Ależ na żarty tylko, Matyldziu! Im na złość. Teraz my zaczniemy. (Głośno). Chodź, Poupougne w objęcia twego Guigu! (Cicho). Odpowiadaj!

Pani Fournier. Nie wskrzeszaj przeszłości, Pawełku...

Pan Fournier (głośno). Kocham cię, cukiereczku! (Cicho) słyszę mężczyznę mówiącego: „nowożeńcy, jak my“.

Pani Fournier. Idźmy spać, stary...

Pan Fournier (głośno). Daj mi twe czoło! Niech zdmuchnę zeń wszelką myśl, nienależącą do mnie... Zazdrośny jestem, Poupougne, o powietrze nawet, którym oddychasz... Ach, życie bez miłości, to najlichsza, najpiłtsza z fars...

Pani Fournier (półszepem). To prawda.

Pan Fournier (głośno). Przytul się do mnie, Poupougne... Mocno! Mocniej jeszcze!.. Żeby nie było miejsca na nieporozumienie!.. Takie małe, a złośliwe... wciskające się wszędzie stworzonko! Powiem ci na ucho, wielką, niezrównaną rzecz, najdroższą... Podobasz mi się!.. Wszystko w tobie czaruje mnie: od włosów tych porząwyszych... złocistych, jak w słońcu skąpanych, aż do nówek twoich takich maleńkich, takich lekkich!.. Kocham cię i duszę!.. Prawdziwe życie moje z tobą się poczyna!.. Nie żyłem, póki ciebie nie poznałem, najdroższa!..

Bo żądza jest niczem.. niczem... jeśli nie opromieniona prawdziwą miłością i związkiem dusz!.. (Przykładając ucho do ściany). Cisza! Mają za swoje! Gdzie jesteś, Matyldziu?

Pani Fournier (z drugiego kąta pokoju, dokąd doszła, cofając się w miarę słów męża). Tutaj!..

Pan Fournier. Należy się spodziewać, że dadzą nam spokój. Co ci to? Drzysz, jękgdyby z zimna?

Pani Fournier. Tak... Zimno mi...

Pan Fournier. Każę ci przynieść blaszaną kę, biedaczko!

Pani Fournier. Nie trzeba... Mam tylko wrażenie, żeś okradł mnie z tych wszystkich pięknych myśli, któremi nie dzieliłem się z mną nigdy... nigdy... A jednak, skoroś je miał w duszy, niegodziwcze...

Pan Fournier. Ależ miej rozum, duży dzieciaku!..

Pani Fournier. Szliśmy przez trzydzieści lat jedno obok drugiego, nie znając się chyba!.. Pawełku!..

Pan Fournier. Na Boga! Nie płacz, Matyldziu!

Pani Fournier. Nie mogę się powstrzymać...

Pan Fournier. Cicho w takim razie. Cichutko!.. Niech tamci nie słyszą... Cichutko!.. Cichutko!.. Cichutko!..

Zasłona spada.

Tłum. Jotsaw.

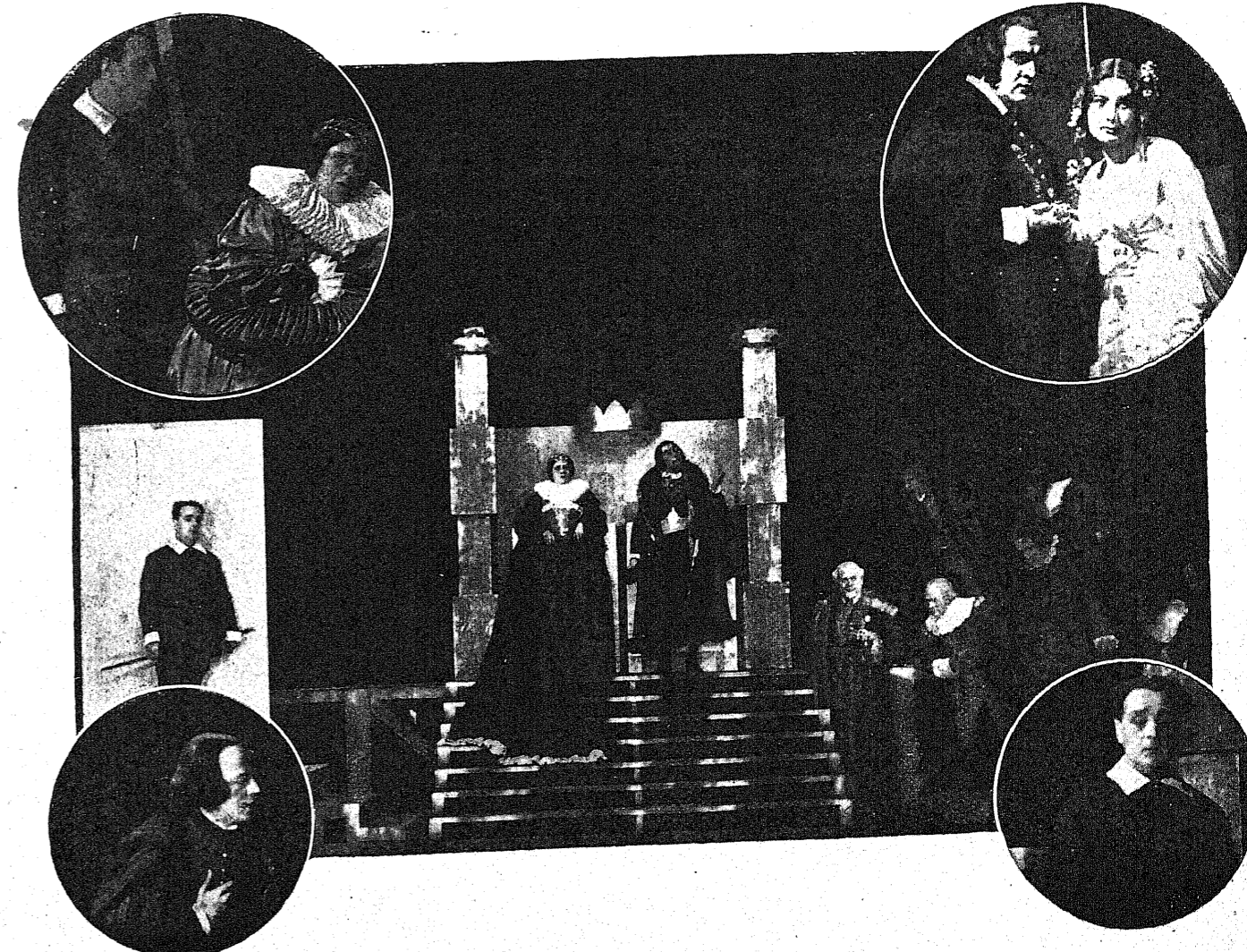


DODATEK ŚWIATECZNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Łódź, dnia 19 kwietnia 1930 roku.

Nr. 16.

Hamlet w Teatrze Miejskim.

W tygodniu ubiegłym Teatr Miejski w Łodzi wystawił w efektownej i nowej oprawie arcydzieło szekspirowskie „Hamleta“ w reżyserji Wiercińskiego z dyr. Adwentowiczem w roli głównej. Na zdjęciu widzimy u góry w owalu od strony lewej p.p. Dunajewską i Adwentowicza, na prawo p.p. Niedźwiecką i Brodniewiczą, pośrodku stoją od lewej do prawej p.p. Adwentowicz w roli Hamleta, Dunajewska w roli królowej, Kijowski jako król, Lenk i Damięcki.

TEATRALJA.

Nowości warszawskie. — „Sierżant Grisza“ na scenie. — Teatr japoński.

Na okres świąteczny zapowiedziały teatry stołeczne kilka interesujących premier, o których wypadnie nam w swoim czasie pomówić obszerniej. Narazie sygnalizujemy zapowiedzi następujące: Teatr Polski wystawia słynną sztukę Ben Jonsona p. t. „Volpone“, w nowoczesnej adaptacji Stefana Zweiga. „Volpone“ grany jest w ostatnich latach na wszystkich większych scenach świata, w Paryżu zaś odbyło się niedawno 500-letnie jubileuszowe przedstawienie tego utworu. Sztukę Ben Jonsona reżyseruje Ryszard Ordyński, rolę tytułową — bogatego Lewantyńczyka grać będzie Samborski, inne — Maszyński, Paniewiczowa-Leszczynska i Romanówna.

Teatr Nowy występuje z premierą dwu utworów wybitnego współczesnego komedjopisarza francuskiego — Emila Mazaud, którego talent posiada piętno wybitnej oryginalności. Jednym z tych utworów jest trzyaktowa komedia p. t. „Dardanelle“, będąca ciekawą trawestacją Molierowskiej farsy; rolę tytułową grać będzie doskonała komik miejskich scen warszawskich — p. Kurzakowicz. Wileczór uzupełnia jednoaktowy „Szalony Dzień“, pełen francuskiego humoru, werwy i sentymentu; w rolach głównych pp. Chaveau, Gawlikowski, Myszkiewicz.

Teatr Mały daje oryginalną komedię pióra Stefana Kiedrzyńskiego, p. t. „Strach na Wróble“, która, jak mówią wieści zakulisowe, odznacza się dobrą obserwacją środowiska, interesującą akcją i szeregiem — ról popisowych. Akcja rozgrywa się w podmiejskiej letniej rezydencji, a głównym bohaterem sztuki jest — profesor „czarnej magii“, dr. Teofim. Wśród obsady spotykamy nazwiska pp. Modzelewskiej i Kamińskiej, p. p. Stanisławskiego, Fritschego i Grabowskiego.

Głośna powieść wojenna Arnolda Zweiga — „Spór o sierżanta Griszę“, którą omawiano niedawno w dodatku literackim „Kurjera Łódzkiego“, przerobiona została przez samego autora na scenę. Mówiąc ściśle, powieść ta powróciła właściwie do swego pierwotnego kształtu, ponieważ koncepcja Zweiga ujęta została początkowo, w r. 1921, w formę sceniczną („Bjuszewa“), a następnie rozrosła się do rozmiarów wielkiej powieści. Oczywiście, przeróbka obecna odbiega w szczegółach dość daleko od pierwotnego dramatu „Bjuszewa“. Autor wybrał szereg mocnych, charakterystycznych scen, połączonych w łańcuch perypetyj dramatu Griszę, z konieczności zaś odrzucił cały nie mały ładunek psychologiczny, będący wszakże jednym z zasadniczych walorów powieści. Refleksyjny podkład powieści musiał ulec również przyćmieniu i skurczeniu, jako z trudem tylko dający się tłumaczyć na język teatru. Bądź co bądź, dokonanie przeróbki przez samego autora wyszło na dobro sztuki, „Grisza“ w rękach obcych „prze-

rabiać“ stałby się niewątpliwie ofiarą najrozmaitszych niedorzecznych lub wręcz barbarzyńskich praktyk, jak to się zazwyczaj dzieje z różnymi przeróbkami utworów powieściowych. Inscenizacja „Griszy“ zajęli się Granowski i Gross, stwarzając widowisko ko niezmiernie żywe, emocjonujące, a przytem dające — o ile to było w ramach scenicznych możliwe — należyte wyobrażenie o zamiarach i celach autora powieści. Sztukę Zweiga wystawił w tych dniach jeden z teatrów berlińskich.

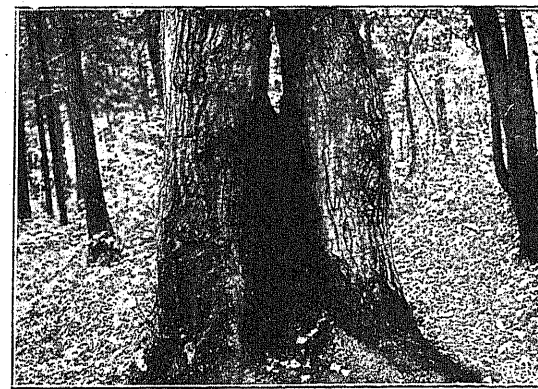
W Muzeum Etnograficznym w Berlinie otwarto w tych dniach ciekawą wystawę japońskiej sztuki teatralnej, która — jeśli chodzi o jej narodową, odrębną formę — posiada za sobą tradycję niemal tysiącletnią. Pierwocinnymi teatru japońskiego, którego

życie datuje się od 11 w., były taniec, recytacje i pantomina, oparte niejednokrotnie na podłożu wierzeń i obrzędów religijnych. W w. 13 — 14 nastąpił dalszy etap ewolucyjny teatru japońskiego, mianowicie, ówczesni pisarze i aktorzy starali się związać poszczególne składniki widowiska nicią wspólnej treści, przyczem śpiew i muzyka były nieodłącznym akompanjamentem tych prymitywnych dramatów. Reformator i twórca teatru t. zw. No, poeta Seami (w. 15) za nacelną zasadę sztuki aktorskiej uważał naśladowanie i dlatego domagał się od aktorów, aby przedewszystkiem poznali dokładnie tego, kogo w swych produkcjach chcą naśladować, i żyli się najzupełniej z reprezentowanymi na scenie postaciami.

Delta.



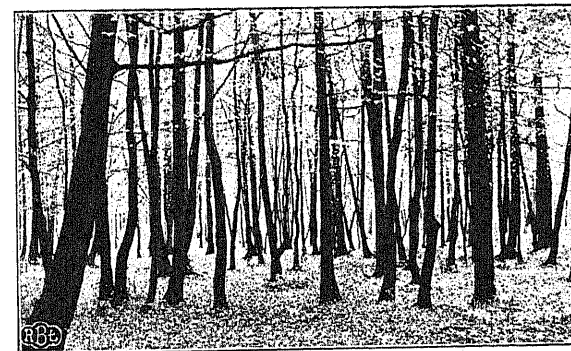
Jedna z artystek srebrnego ekranu, Joan Crawford, w roli tancerki, występującej w filmach p. n.: „Jad miłości“, „Nasze tańczące córki“ oraz w filmie „Rose Marie“.



Ruchliwe i żywotne Polskie Towarzystwo Przyrodnicze im. Staszica usilnie pracuje nad popularyzacją idei przyrodniczych. Na zdjęciu ciekawy okaz starego drzewa.



Dażeniem tego towarzystwa jest utworzenie w okolicy Łodzi małego rezerwatu przyrody, któryby chronił najstarsze pomniki flory.



Na zdjęciu powyższym oraz górnym widzimy dwa fragmenty rezerwatu przyrodniczego na Polesiu Konstantynowskim.



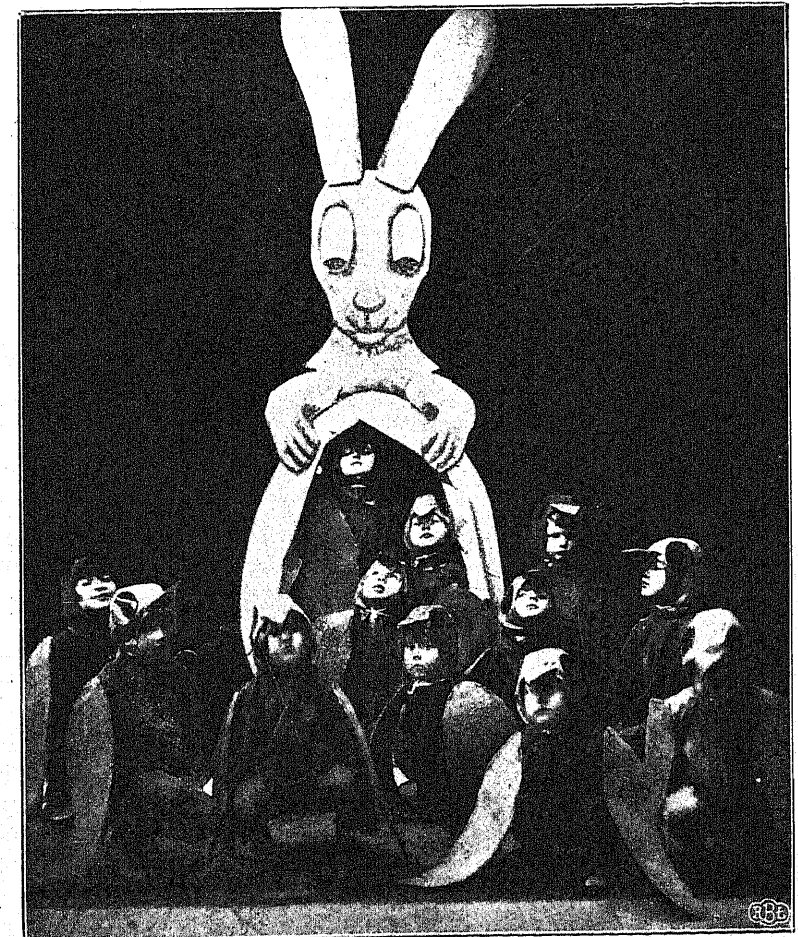
Rezerwat przyrodniczy stałby się cennym miejscem wycieczek szkolnych i praktycznej wiedzy przyrodniczej.



W miesiącu bieżącym Wydział Rolnictwa i Weterynarii przy Urzędzie Wojewódzkim w Łodzi święcił 10-letni jubileusz pracy naczelnika wydziału inż. Szostaka. Na zdjęciu pracownicy wydziału z p. wicewojewodą dr. Rożnieckim i inż. Szostakiem na czele.



J. E. ks. biskup dr. Tomczak w gronie młodzieży polskiej w Osinach.



W dniu 13 b. m. Szkoła Plastyki p. Stefani Paszkówny w Łodzi wystąpiła z popisem swych uczniów w Teatrze Miejskim. Na zdjęciu piękne „jajko“ wielkanocne z „piskletami“ szkoły.



Zespół artystyczny, reżyserzy, artyści i operatorzy przy zdjęciach filmowych.



Merna Kennedy, partnerka w „Cyrku“ w filmie dźwiękowym „Broadway“.



Josephina Dunn, jedna z najsympatyczniejszych artystek filmowych.



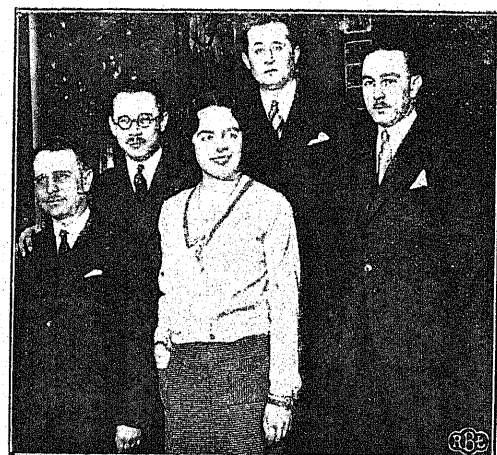
„Arcymistrz bezczelności“, Glenn Tryon.



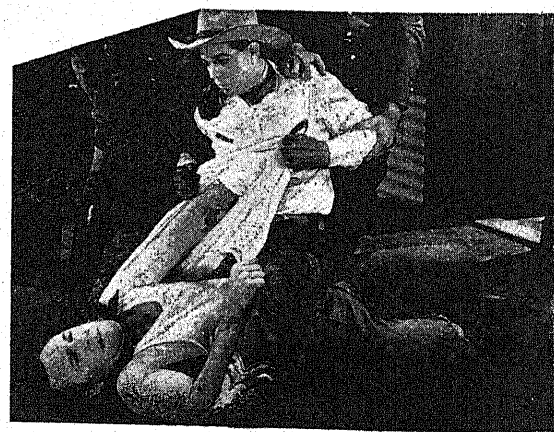
Raquel Torres i Monte Blue w filmie „Białe cienie“.



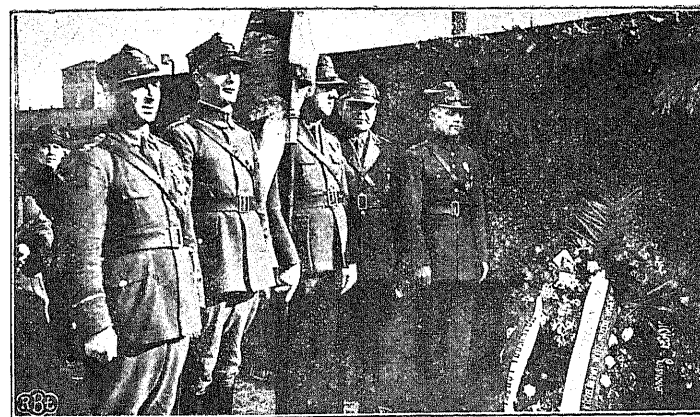
Carl Lammler, prezes wytwórni „Universal“.



„Miss Polonia“ na rok 1930, p. Zofja Batorycka, w towarzystwie dyrekcji kina-teatru „Casino“ w Łodzi w dzień premiery filmu dźwiękowego „Moralność pani Dulskiej“.



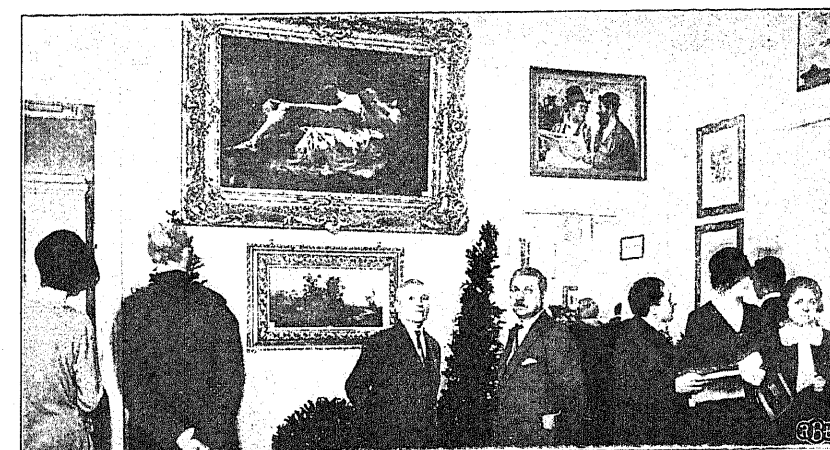
Fragment z filmu p. n. „Student z Montany“.



W ubiegłym tygodniu odbył się w Łodzi pogrzeb ś. p. inż. Stanisława Woyciechowskiego, długoletniego naczelnika wydziału opieki społecznej przy Urzędzie Wojewódzkim, zmarłe go w Bystrej. Na zdjęciu widzimy od strony lewej transportację zwłok z dworca Łódź-Fabryczna do karawanu, na prawo kondukt pogrzebowy.



Fragment z pogrzebu ś. p. inż. Woyciechowskiego. Przenoszenie trumny do karawanu.



W Łodzi otwarte zostało Muzeum Historji i Sztuki im. Bartoszewiczów, którego zbiory stanowią bezcenny dar ofiarodawców. Powyżej fragment z uroczystego otwarcia muzeum.



Muzeum Historji i Sztuki im. Bartoszewiczów jest poważną zdobyczą kulturalną Łodzi oraz źródłem badań historycznych. Na zdjęciach widzimy grupę uczestników, biorących udział w uroczystym otwarciu muzeum, na prawo zaś prezydenta Ziemięckiego, przeciwnającego wstęgę u wejścia do muzeum.



Przedstawiciele władz, społeczeństwa i zaproszeni goście na uroczystości otwarcia Muzeum Historji i Sztuki w Łodzi.



Komitet Nagrody Literackiej m. Łodzi, który w dniu 13 b. m. ogłosił laureatem tegorocznym prof. Aleksandra Brücknera.



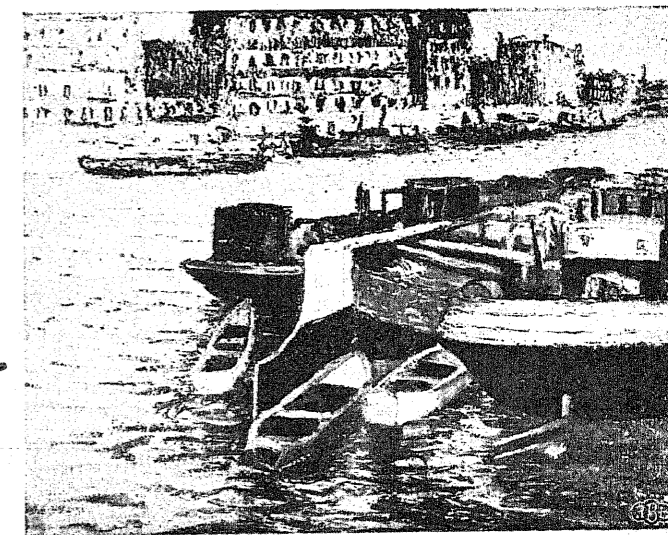
Spport pływacki nigdzie bardziej nie krzewi się, jak w krajach zaocenicnych. Liczy on też potężne szeregi propagatorów sztuki pływania. Specjalne wizorowe urządzenia pływackie ułatwiają zdobycie dużego przygotowania w dziedzinie pływackiego wyszkolenia. Powyżej widzimy pływanię w Palm Spring w Kalifornji podczas zawodów.



Ciekawy i ożywiony moment z meczu koszykówki kobiecej, rozegrany przez drużyny Warszawianki i P. I. W. F. w ogrodzie Saskim w Warszawie.



W Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi wystawiła po raz pierwszy w naszym mieście swe prace po długim pobycie w Paryżu artystka rzeźbiarka p. Lindenfeldówna. Rzeźby jej dłota, pełne finezji uczucia, świadczą o prawdziwym talencie, jak to widzimy na zdjęciach powyższych.



Na teźże wystawie umieścił swe prace również art. malarz p. Mieczysław Siemiński. Powyżej na lewo widzimy obraz p. n. „Notre-Dame“ — Paryż, na prawo zaś „Barkí na Sekwanie“ — Paryż.



Liczna grupa członków Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Górze Pabjanickiej z patroniatem i własną orkiestrą na czele.



Srebrny puchar ufundowany przez J. E. ks. biskupa dr. Tomczaka Słow. Młodzieży Polskiej na rzecz biegu, który odbędzie się w b. m. na prze-strzeni 3 kilometrów.

J. H. ROSNY (starszy).

Sowa.

— W tym czasie właśnie, — opowiadał hrabia Fiodor Iwanowicz Stiepan, — zostałem skazany na śmierć. Z rozstrzelaniem mojem — czy też powieszeniem — czekało na przybycie jakiegoś pomniejszego dyktatora. Tymczasem rzucono mnie do jednej z piwnic mego zamku.

Uratował mnie ktoś nieznanomy, kogo nawet nie zobaczyłem, otwierając mi drzwi i szepcząc:

— Ratuj się, Fiodorze Iwanowiczu... i niech Bóg zmiłuje się nad tobą... uciekaj!

Wychodząc z piwnicy, nie widziałem nikogo. Był to podstęp, może, lecz mniejsza o to. Nie było czasu do namysłu.

Skierowałem się przez korytarz, prowadzący do podziemnego wyjścia, prawdopodobnie nieznanego mym sędziom i katom, i wkrótce znalazłem się na świeżym powietrzu, w pobliżu lasu...

Po wielu dniach udało mi się przedostać do dzikiej okolicy, zamieszkałej przez ludzi niemal w równym stopniu pierwotnych, jak australijscy murzyni.

Cała ta dzielnica należała także do mnie, lecz nie przynosiła mi kopiejkę dochodu; jedynie chłopcy ciągnęli z niej zyski. Rewolucja nie dotarła jeszcze do tych miejsc, a zresztą, cóżby przynieść mogła ludziom, którzy i bez niej robili z ziemi, co chcieli?

Ludność miejscowa przywitała mnie niemal z entuzjazmem, a ponieważ obawiałem się zamieszkać w osiedlu, przygotowano mi chatę w lesie.

Tam dostarczano mi regularnie prowiantów i wobec wielkiego, wrodzonego optymizmu, żyłem znowu życiem beztroskim, w nadziei, którą podzielały miliony istot, że w końcu rewolucjonści zostaną zmiecenii z powierzchni świata.

Zdobyłem sobie przyjaciół: w dzień — małe ptaki, w noc — sowę. Jestem z natury rzeczy „poskramiaczem“ zwierząt. Jest to dar, zrodzony z instynktu.

Sowa odwiedzała mnie o zmroku i nie lękała się wejść do chaty.

Obdzielałem ją resztkami jedzenia i w jej obecności nie paliłem światła. Po tych odwiedzinach odlatywała i jak przypuszczam, niestety, niejednokrotnie schrupała któregoś z moich małych, dziennych przyjaciół.

Słyszałem zawsze, że sowa nie odznacza się inteligencją. Jestem przeświadczony o czemś zupełnie przeciwnym. Sowa moja, zdaniem mojem, dorównywała krukowi i srokom. Zdawała się pojmować niektóre moje ruchy i słuchała z filozoficzną powagą słów, dopełniających gesty.

Minęła zima — złowroga zima z roku 1918 na 1919. Byłem względnie szczęśliwy, w każdym razie równie szczęśliwy, jak wówczas, gdy byłem jeszcze niezaprzeczałnym władcą swych dominjów.

Życie w lesie odpowiada zarówno natu-

rze mojej fizycznej, jak i duchowej. Jestem zwolennikiem drzew i najpiękniejsza równina, najwspanialsze góry i najbardziej malownicze potoki zastąpić mi nie mogą gąszczu i lasów i zielonego ich sklepienia...

Nie czułem już trwogi i niepokój mój minął. Wobec tylu dni, spędzonych spokojnie, sądziłem, że jestem bezpieczny i uratowany... Cudowny kwiecień, świeża listwa drzew, młode kwiaty, zmartwychwstająca przyroda — wszystko to pogłębiało moją ulogę...

Pewnej nocy, gdy spałem najspokojniej, zbudził mnie głos żalony, krzyk mojej sowy. Musiała znajdować się w pobliżu, może nawet na chacie.

Było to wołanie, o tem nie wątpiłem na chwilę, bowiem nigdy dotąd mi nie przeszkadzała w czasie snu.

Pewność moja stała się zupełna, gdy wołanie wznowiło się powtórnie. Tknęło mnie jakiegoś przecucie. Ubrałem się pośpiesznie i wybiegłem z izby.

Drapieżca był tuż... Widziałem oczy sowy, gorejące w mroku, jak dwa ogniki...

Zbliżyła się do mnie, spoczęła na moim ramieniu, silnie poruszając skrzydłami.

Nie namyślając się, schroniłem się do sąsiedniego gąszczu, w nieprzeniknione zarośla, znałem jednak drogę swoją równie dokładnie, jak dzik lub wilk.

W tejsze chwili niemal kilkunastu ludzi otoczyło chatę.

W blasku latarki, którą trzymał jeden z przybyszów, poznałem przedewszystkiem swego nieubłaganego wroga, któremu za-

wdzięczałem swoje zaarrestowanie i wyrok śmierci, a następnie twarz okolicznego chłopca, który zapewne zdradził mnie dla zysku, a może poprostu z lęku i obawy.

— A więc tutaj? — zapytał głos stłumiony.

— Tak jest, tutaj, — odpowiedział drżącym głosem chłop.

Nie słyszałem już nic więcej: pomknąłem przed siebie pod osłoną gęstych zarośli, przedostałem się przez gąszcz i dobrnąłem do brzegu rzeki...

Czekała tam łódź, którą udawałem się na połow i którą wyznaczyłem także do ucieczki w potrzebie...

W chwili, gdy wsiadałem na łódź i odbiłem od brzegu, ciemny kształt przesunął się nade mną i spoczął na mem ramieniu: sowa — jestem tego pewny — żegnała się ze mną.

Płynąłem łodzią noc całą. Z każdą godziną oddalałem się od miejscowości, gdzie groziło mi niebezpieczeństwo...

Tułałem się jeszcze całymi miesiącami po lasach, bagnach, urwiskach...

Udało mi się wreszcie przekroczyć granicę i wyostać się z kraju przeklętego!

Przyznacie, że z pewną słusnością bronie inteligencji sów!"

— Wszystkie zwierzęta, — zauważył Corneval w zadumie, — są znacznie mędrsze, niż przypuszczamy... A sowa, zapewniam was, jest ptakiem wyższej rasy!

— Niech i tak będzie! — zgodził się Gławe.

Tłum. L. M.



Agnes Petersen - Mozzuchinowa i Victor Varconyi w wielkiej symfonii miłosnej p. t. „Kult ciała“ święcą kolosalny triumf artystyczny.



Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.

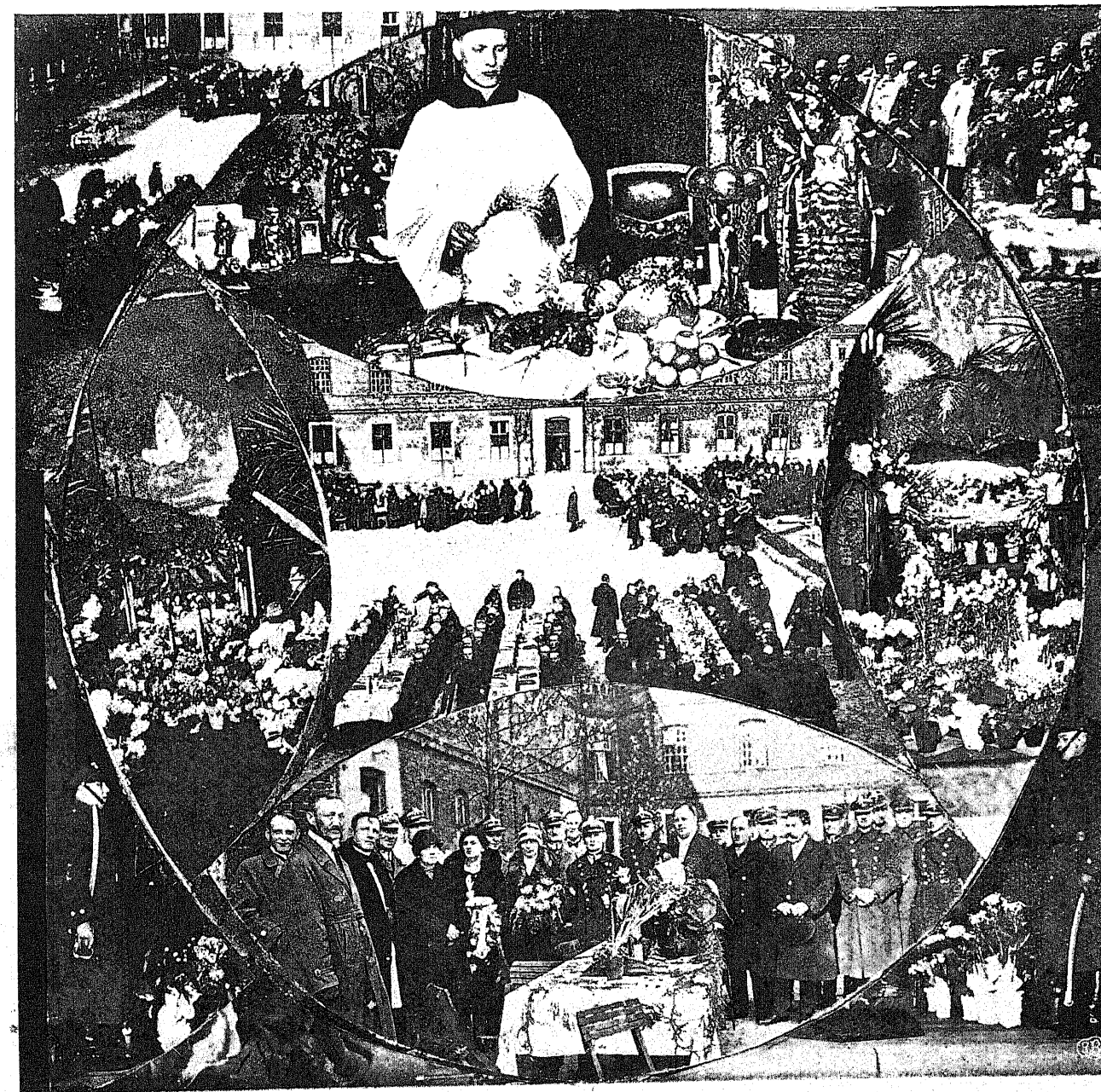


Rok VII.

Łódź, dnia 27 kwietnia 1930 roku.

Nr. 18.

Dzień Zmartwychwstania Pańskiego.



Dzień Zmartwychwstania Pańskiego w Łodzi był wyrazem podniosłej radości mieszkańców. Po dniach sklepienia i ciszy wielkotygodniowej strzeżona muzyka dzwonów wszystkich świątyni nadała miastu charakter odświętny. Nieprzerwane falangi wernych śpieszyły oddać hołd Synowi Bożemu. Nie zapomniano i o tych, których obowiązki oddalił od gniazd rodzinnych. Za stołem świątecznym zasiadli również żołnierze, którym zgotowano święcone. Na zdjęciu powyższym widzimy liczne fragmenty Grobu Chrystusowego w kościołach łódzkich, święconego dla żołnierzy i tradycyjnego święconia pokarmów.

Fot. A. Meyer